

KS. MAREK T. ZAHAJKIEWICZ – LUBLIN

**[Recenzja]:** Maria Dębowska, *Kościół katolicki na Wołyniu w warunkach okupacji 1939-1945*, Rzeszów 2008, ss. 480.

Przez szereg lat po zakończeniu II wojny światowej w historiografii polskiej niezbyt często była poruszana tematyka tzw. Ziemi Kresowych, szczególnie z najnowszego okresu ich dziejów. Sporą ilość zagadnień pomijano, nawet całkowicie. Dopiero pod koniec ubiegłego wieku sięgnięto śmiało do polskiej bytności kresowej, łącznie z opracowaniem przeżytej, często okrutnej, gehenny prześladowań. Rozproszone dokumenty, niezachowane w całości źródła z dawnych archiwów kościelnych, odkrywane coraz nowe wspomnienia świadków wydarzeń minionych lat stały się podstawą szeregu opracowań. Tragiczne losy tych ziem były również udziałem Kościoła katolickiego. Właśnie tej ostatniej tematyce poświęcona jest wydana w 2008 książka dr Marii Dębowskiej, pt. *Kościół katolicki na Wołyniu w warunkach okupacji 1939-1945*. Zaczyna więc się wydłużać lista badaczy dziejów Ziemi Kresowych i bytności tam Kościoła katolickiego: ks. R. Dzwonkowski, W. Jacewicz, ks. T. Krahel, ks. J. Krętosz, K. Prokop, L. Popek, ks. J. Szymański, W. Szoldrski, bp W. Urban, J. Woś, ks. W. Żurek, ponadto spory zespół historyków pod kierownictwem ks. prof. Z. Zielińskiego itd. W historiografii dotyczącej dziejów Kościoła katolickiego na Kresach, szczególnie w okresie międzywojennym i w czasie II wojny światowej, dominuje wątek złożonej daniny krwi na skutek represji rosyjskich, niemieckich, ze strony ukraińskich formacji UPA, policji białoruskiej, czy litewskich jednostek militarnych. Pani dr Maria Dębowska już od kilkunastu lat dawała wyraz swoim zainteresowaniom Kresami w pomniejszych publikacjach w formie artykułów wychodzących spod jej pióra. Ponadto jest autorką lub współautorką przeszło 40 biogramów kapłanów łuckich w *Słowniku biograficznym duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego ofiar II wojny światowej 1939-1945*” (red. J. Krętosz, M. Pawłowiczowa, Opole 2007). Dodajmy, co zresztą w tym wypadku jest ważną okolicznością, że dr Dębowska już od szeregu lat w Instytucie Archiwów Bibliotek i Muzeów Kościelnych KUL zajmuje się opracowywaniem materiałów źródłowych z diecezji łuckiej aktualnie przechowywanych w tej jednostce naukowej. Można więc powiedzieć, że jest osobą kompetentną i znającą tematykę, której opracowania się podjęła w pozycji będącej naszym obiektem zainteresowań. Charakteryzu-

jąc ogólnie wyżej wspomnianą historiografię poświęconą tematyce kościelnej Ziemi Kresowych w czasach II wojny światowej i po jej zakończeniu, można stwierdzić, że raczej nie posiadamy zbyt wiele obszerniejszych pozycji omawiających kompleksowo i systematycznie większe jednostki administracyjne takie, jakimi są np. diecezje. Często pisze się o obiektach sakralnych, o odradzaniu się życia religijnego, wspomina się ponure lata komunizmu, nawiązuje się do wspaniałych postaci zarówno duchownych jak i świeckich. Lukę w historiografii wypełnia swoją pracą dr M. Dębowska zajmując się dziejami jednej diecezji.

Jednakże zaraz na wstępie niniejszej recenzji rodzi się pierwsza uwaga odnośnie do tytułu samej książki. Czy nie powinien on brzmieć: *Diecezja łucka w warunkach okupacji?* Zaraz na początku swoich rozważań (s. 8) sama Autorka stara się dać odpowiedź na pytanie o precyzyję użycia terminu *Kościół na Wołyniu*. Zaznacza również, że „Przyporządkowana opisywanemu terytorium nazwa Wołyń została użyta umownie” (s. 8). Jak wynika z treści rozprawy omówiono w niej zagadnienia trzymając się ram administracji kościelnej diecezji łuckiej. Wprawdzie w części 2, rozdział 2 omawianej książki przekroczono te ramy i poruszono dodatkowo duszpasterstwo w diecezji zytomierskiej i kamienieckiej. Jednakże krótsze omówienie przez Autorkę duszpasterstwa w tych dwóch diecezjach jest całkowicie uzasadnione. Mianowicie, wydawało się, że po wkroczeniu w 1941 roku wojsk niemieckich na te tereny powstała szansa na odrodzenie tam Kościoła katolickiego po czasach represji rosyjskich. Z różnych względów poczuwał się do tego ordynariusz łucki, wysyłając tam swoich księży. A więc raczej lepiej było w tytule wypunktować diecezję łucką, a nie nazwę Kościół na Wołyniu. Powyższą uwagę odnośnie do tytułu rozprawy należy potraktować jako marginalną i dyskusyjną.

W opracowaniu podjętego tematu przez dr M. Dębowską zauważamy logiczny i jasny układ materiału, a całość oparto na rozległej bazie źródłowej. Kościół łucki, dzieląc losy Wołynia, został bardzo doświadczony w latach II wojny światowej. Doszło do tego, że po pewnym czasie, już po zakończeniu działań wojennych, jego struktury zostały całkowicie zniszczone. W ciągu tych ciężkich lat działała tylko jedna parafia – w Krzemieńcu. Zniszczono instytucje kościelne, a w tym Archiwum Diecezjalne oraz archiwa parafialne. Dr Dębowska starała się skrzętnie wykorzystać niekompletnie zachowane i dostępne źródła. Pamiętać należy, że szereg księży z diecezji łuckiej, opuszczając Wołyń, zabierało cenne rzeczy z kościołów. Zabierano często również księgi metrykalne, czy ważniejsze dokumenty. Aktualnie są one w znacznym procencie zebrane i przechowane w celu ich opracowania w Instytucie Archiwów Bibliotek i Muzeów Kościelnych KUL. Na nich głównie oparła się Autorka. Ponadto wykorzystano szereg innych archiwów diecezjalnych, zakonnych, Instytutu Pamięci Narodowej, rękopisów znajdujących się w niektórych bibliotekach, czy źródła drukowane. Kilkunastu księży łuckich, jeszcze w czasach II wojny światowej, po mordach Polaków na Kresach w 1943 roku, zatrzymało się między innymi na terenie ówczesnej diecezji lubelskiej (dzisiaj są to również tereny powstałej w 1992 roku diecezji zamojsko-lubaczowskiej). Rodzi się ciągle pytanie czy w tych parafiach do dzisiaj nie zachowały się jakieś materiały z Wołynia? Jak mi wiadomo jeszcze w ubiegłym

roku (2008) znaleziono takie materiały w Archiwum Parafii Mariackiej w Chełmie. Poruszając tę sprawę nie można mieć na myśli jakiegś wątpliwości odnośnie sumiennosci przeprowadzonych badań poszukiwawczych przez Autorkę. To jest tylko sugestia na wypadek prowadzonych dalszych badań w tej dziedzinie. Na obecnym etapie słusznie postąpiono opierając się na bazie prezentowanej w książce, ponieważ, pomimo w pewnym sensie swojej niekompletności, daje ona wystarczającą podstawę do odtworzenia życia kościelnego w latach II wojny światowej. Dr M. Dębowska musiała ponieść sporo trudu w krytycznym podejściu do zachowanego materiału źródłowego. Szczególnie uwidocznili się to w podejściu do wspomnień i opisów wydarzeń, gdzie znajdujemy sporo subiektywnych uwag nie zawsze ściśle oddających rzeczywistość. Np. od s. 95 Autorka rozważnie rozpatruje zagadnienie rzekomego biskupa, ks. Zygmunta Chmielnickiego. Wywody jej są logiczne, ale z drugiej strony należy pamiętać, że na skutek niezachowania dokumentacji źródłowej, takich znaków zapytania w historii Kościoła kresowego istnieje jeszcze więcej. Przecież szeregu spraw, ze względu na bezpieczeństwo i w obawie przed władzami rosyjskiego lub niemieckiego okupanta, nie ujawniano, nie zapisywano i ukrywano w tajemnicy. Tak zresztą postępowano również po zakończeniu II wojny światowej. W tej chwili można się posłużyć, chociaż nie będzie to adekwatny przykład, sprawą ukrywanego biskupstwa ks. Jana Cieńskiego na terenie archidiecezji lwowskiej. Dopiero po jego śmierci w 1992 roku abp Marian Jaworski ujawnił publicznie fakt, że ks. Cieński rzeczywiście był biskupem. Nawet w Polsce po II wojnie światowej nie dokumentowano wszystkiego, co dotyczyło Kościoła kresowego. Np. na s. 88 w przypisie 36 dr Dębowska pisze, że po śmierci bp. Szelażka w 1950 roku wybrano na wikariusza kapitulnego „ks. Stanisława Kobyleckiego, który także używał tytułu administratora diecezji łuckiej. Taki napis widnieje na poświęconej mu tablicy nagrobnej”. Rzeczywiście istnieje trudność w udokumentowaniu źródłowym wspomnianego tytułu. Jednak tak się zdarzyło, że przez kilka lat mieszkałem w Lublinie obok wspomnianego ks. Kobyleckiego. Otóż wspominał on, że wszystkie swoje upoważnienia odnośnie do diecezji łuckiej zawdzięczał prymasowi Polski. Jemu co pewien czas dawał, przeważnie ustnie, sprawozdania dotyczące tej diecezji, tj. z tego, co dowiedział się o losach aktualnych Wołynia i o księżach z tamtego terenu w owych czasach przebywających w nowych granicach Polski. Stefan kardynał Wyszyński, jako prymas Polski, czuł się w dalszym ciągu odpowiedzialnym za dawne diecezje kresowe, będące już obecnie za granicami naszego państwa. Zresztą analogicznie było z upoważnieniami danymi bp. Marianowi Rechowiczowi, administratorowi apostolskiemu rezydującemu w Lubaczowie. W czasie moich odwiedzin w tej miejscowości u bp. Rechowicza nawiązywaliśmy w rozmowie do tych spraw. Te wszystkie fakty nie mają udokumentowania w formie źródeł pisanych. Podobnie w okresie II wojny światowej arcybiskup krakowski, Adam książę Sapieha, w czasie nieobecności w kraju prymasa Hłonda czuł się odpowiedzialny za Kościół kresowy. Na skutek tego należy być świadomym niemożności wyjaśnienia wszystkiego w oparciu o źródła pisane, szczególnie gdy się zna realia minionych lat. Ze względów bezpieczeństwa często wydawano polecenia tylko ustnie. W takich wypadkach nasza konstatacja będzie miała walor przypuszczenia,

względnie domniemania. Zaznaczmy, że rozważania dr Dębowskiej zawarte w rozprawie są prowadzone umiejętnie. Naszą uwagę zwracają w tym względzie również s. 98-106 rozprawy, gdzie jest mowa o kontaktach ordynariusza łuckiego ze Stolicą Apostolską. Są to rozważania umiejętnie wyważone. Ale czy wszystko da się wyjaśnić? Zapewne ten znak zapytania będzie dalej stawiany. Autorka stara się rozprawę oprzeć, w miarę swoich możliwości, na źródłach, a wiadomości z nich zaczerpnięte, po uprzednim krytycznym rozważeniu, są podstawą do naszkicowania przeszłości Kościoła łuckiego.

Już powyżej wspominaliśmy o przejrzystym układzie całej recenzowanej pozycji. Autorka starała się dobrze usystematyzować wszystkie wydarzenia z dziejów Kościoła łuckiego. Książka została podzielona na dwie zasadnicze części, a te z kolei na kilka rozdziałów. Rozwinięcie głównego wątku poświęconego diecezji łuckiej w latach II wojny światowej poprzedza rozdział tworzący kontekst historyczny owych dziejów (cz. 1, rozdz. 1). Zapoznajemy się więc ze stanem diecezji łuckiej w 1939 r. i z warunkami społeczno-politycznymi interesującego nas terenu w latach wojny. Po tej partii wstępnej kolejne rozdziały są poświęcone omówieniu okresu po wybuchu wojny. Naprzód zatrzymujemy się nad strukturą administracji diecezjalnej i obsadą personalną, łącznie z zagadnieniem kształcenia przyszłych kadr duszpasterskich (cz. 1, rozdz. 2-3). Również zwrócono uwagę na istniejącą na Wołyniu neounię i na katolików obrządku greckokatolickiego (cz. 1, rozdz. 4).

Druga część rozprawy poświęcona jest działalności duszpastersko-charytatywnej w warunkach naszkicowanych powyżej struktur diecezjalnych (cz. 2, rozdz. 3) i działalności patriotycznej duchowieństwa (cz. 2, rozdz. 3). Jednak wśród poruszanych zagadnień brak specjalnej większej refleksji na temat zakonów, które przecież też znajdowały się na terenie diecezji, chociaż ich działalność została znacznie ograniczona. Uwaga ta dotyczy zarówno zakonów męskich, jak i żeńskich. Na początku książki Autorka szkicując stan diecezji w momencie wybuchu II wojny światowej, poświęca temu zagadnieniu oddzielną partię rozważań (s. 23-25). Tymczasem w zasadniczym korpusie rozprawy omawiającym lata 1939-1945 sprawa zakonów nie znalazła wyraźnego zaznaczenia. Jeszcze poszczególni członkowie zakonów męskich czasami zostali wspomniani przy omawianiu działalności kleru diecezjalnego, ale już siostry zakonne zniknęły autorce całkowicie. Wydaje się, że warto było poświęcić temu oddzielny podpunkt wyjaśniający zagadnienia życia zakonnego na przestrzeni lat 1939-1945. Ze zgromadzeń żeńskich warto dla przykładu wspomnieć Siostry Misjonarki św. Benedykta. Przetrwały one na kresach aż do dzisiaj i przez cały okres komunizmu, chociaż w ukryciu prowadziły postulat i nowicjat. Dr Dębowska wspomina kilkakrotnie w swojej pozycji benedyktynek, s. Klarę Staszczak. W późnych latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, wędrując po Kresach, zetknąłem się osobiście z tą zakonnicą. Mogłem obserwować jakim uznaniem cieszyła się wśród katolików i jak zgłaszały się do niej kandydatki do zgromadzenia. Na takie uznanie s. Klara zasłużyła bez wątpienia dzięki działalności swojej i sióstr. Sama dr Dębowska wspomina o pewnych źródłach, czy opracowaniach dotyczących życia zakonów w tych latach. Np. na s.380 jest wymienione Archiwum Sióstr Opatrzności w Grodzisku Mazowieckim, gdzie pod syg. E I znajduje się tekst ks. Antoniego Pałki – *O Sios-*

*trach Opatrzności Bożej z lat wojennych z klasztoru dubieńskiego na Wołyniu słów kilka*. I jeszcze z tegoż archiwum wymieniono (syg. E II) *Wspomnienia s. Julii Miendlar*. Podobnie Autorka na s. 380 swojej rozprawy wymienia pewne materiały z Archiwum benedyktynek Misjonarek w Otwocku. Również w wykazie opracowań można znaleźć pozycje traktujące o poruszonym obecnie zagadnieniu (np. s. 391 – K. Sałacińska, s. 393 – M. Wiśniecka itd.). Szkoda więc, że nie umieszczono chociaż oddzielnego podpunktu, czy może nawet punktu poświęconego zakonowi na terenie diecezji łuckiej w czasach II wojny światowej.

W latach wojny zaistniała możliwość przyjscia z pomocą duszpasterską Kościołowi katolickiemu na terenach kresowych, które przed 1939 rokiem były już poza granicami II Rzeczypospolitej. Dotyczyło to diecezji żytomierskiej i kamienieckiej. Po 1918 roku Kościół tamtejszy został tragicznie doświadczony przez komunizm. Staraniom bp. Szelażka o odrodzenie na tym terenie życia kościelnego poświęcono w książce oddzielny rozdział (cz. 2, rozdz. 2). Wydaje się jednak, że pewne stwierdzenia umieszczone na s. 323-328 (cz. 2, rozdz. 2, par. 4) wymagałyby uściślenia, albo nieco szerszego omówienia. Skrótowe potraktowanie poruszanych tutaj zagadnień może prowadzić do pewnych niejasności. Np. dr M. Dębowska uważa, że „zanadto idealistycznie” szkicuje się obraz życia religijnego tamtejszej społeczności. Twierdzenie powyższe opiera się na listach księży do bp. Szelażka. Jednak należy zwrócić uwagę, że pisano głównie o sprawach, z którymi duszpasterze nie mogli sobie poradzić, ale raczej nie charakteryzowano całości tamtejszego życia religijnego. Należałoby sięgnąć do innych relacji, aby stworzyć właściwy obraz tamtejszej rzeczywistości. Ponadto pod koniec tegoż paragrafu (s. 328) umieszczono stwierdzenie: „Jedną z wielu trudności w duszpasterstwie na terenach zakordonowych stanowił język. Posługiwano się tam już wyłącznie językiem rosyjskim lub ukraińskim. Młodzież i dzieci zupełnie nie znały języka polskiego”. Wydaje się, że ocena tamtejszego życia religijno-moralnego, samego duszpasterstwa, jak i posługiwania się w nim określonym językiem to sprawa bardziej złożona. Nie można opierać się wyłącznie na wspomnianych listach księży, zawierających raczej zapytania, jak mają postępować w trudnych wypadkach. Piszę o tym opierając się na osobistym doświadczeniu zdobytym w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Przez ponad miesiąc wędrowałem przez teren kilku diecezji kresowych. Niejednokrotnie wstępowałem do 5. – 6. miejscowości. Ogólnie szkicując trasę, to wyznaczały je takie miejscowości, jak Mościska, Lwów, Zbaraż, Tarnopol i dalej ziemie dawno już odpadłe od Polski, jak Bar, Winnica, Berdyczów, Żytomierz, Kijów, Biała Cerkiew, Kamieniec Podolski, Czerniowce, aż po granicę z Rumunią. Odwiedzałem szereg skupisk polskich katolików również w pomniejszych miejscowościach. Brałem udział w kilku odpustach, rozmawiałem z wiernymi, spowiadałem, odprawiałem msze święte, pytałem o przeżyte lata, począwszy od okresu międzywojennego itd. Wszędzie pełne kościoły, ludzie śpiewali msze gregoriańskie i stare pieśni kościelne w języku polskim. Również przemawiałem do nich i rozmawiałem z nimi w języku polskim. Dla przykładu wspomnę, że aż pod Żytomierzem zastałem kilkanaście wiosek, gdzie posługiwano się głównie językiem polskim na ulicy i w sklepie. Widziałem w kościołach lud rozmodlony, a w Kamieńcu Podolskim ze wzruszeniem brałem do rąk książeczki

do nabożeństwa ręcznie przepisywane, gdzie wyrazy polskie pisano cyrylicą. Ponadto jeszcze kilkakrotnie byłem na dawnych ziemiach kresowych, a w tym i na terenie diecezji łuckiej, jak i na Białorusi i Litwie. Natomiast biskup pomocniczy diecezji wrocławskiej, Roman Andrzejewski, relacjonując swoją podróż na Wschód, stwierdził: „Jeszcze większe zdumienie zrodziło się u mnie, gdy odwiedziłem w październiku 1988 roku niektóre parafie na Ukrainie. Wciąż jeszcze słyszę śpiewane po polsku godzinki w Żytomierzu, pieśni Maryjne w Berdyczowie, piękny różaniec w Kamieńcu Podolskim, a przede wszystkim rozśpiewany lud w Murafie – 130 km na południe od Żytomierza” (dwutygodnik kurii wrocławskiej, „Ład Boży”, 1989). Nie miejsce w tej recenzji, by o tym szerzej pisać. Jedynie zwracam uwagę, że oceniając tamtejsze życie religijno-moralne i samo duszpasterstwo należałoby unikać twierdzeń zbyt ogólnych, które mogą źle oddać minioną rzeczywistość. Stwierdzić jednak należy, że ten wątek o duszpasterstwie poza granicami polski sprzed 1939 roku jest czysto dodatkowym w recenzowanej rozprawie. Powyższych uwag nie można mieć odnośnie do opisów terenu diecezji łuckiej. Te ostatnie opisy Wołynia są dobrze wywarzone i mające uzasadnienie w rzeczywistości. Należy dodać, że książka jest poświęcona diecezji łuckiej, a nie całemu terenowi tzw. Kresów, a więc nasze uwagi odnośnie uzupełnienia opisów dotyczą tylko paragrafu ubocznie związanego z głównym nurtem rozważań Autorki.

Rozprawę zaopatrzone w wykaz źródeł i opracowań podjętego tematu. Na s. 397-459 umieszczono dobrze zrobione i wielce pożyteczne aneksy. Jeden z nich zestawia, wg porządku alfabetycznego dekanatów, obsadę personalną poszczególnych parafii w latach 1939-1945. Natomiast drugi jest katalogiem duchowieństwa łacińskiego pracującego w latach wojny na terenie diecezji łuckiej. Ten drugi aneks zawiera podstawowe dane o poszczególnych księżach. Ponadto w pracy znajdziemy 8 tabel dobrze ilustrujących omawiane zagadnienia. Wreszcie na końcu rozprawy umieszczono indeks osób i miejscowości, a całość kończy szczegółowa mapa diecezji łuckiej. Mógłby ktoś powiedzieć, że powyższy układ jest klasyczny, ale musiałyby koniecznie dodać, że wykonano go sumiennie. Aparat krytyczny, czyli dokumentacja wywodów, oparty jest na 1800 przypisach. Chociaż korektor, czy osoba przygotowująca pozycję do druku, powinien zwrócić uwagę na dokładne zachowanie norm ogólnych stosowanych przy tego rodzaju zapisach. Np. cytując jakąś pozycję po raz drugi piszemy jej skrócony tytuł i nie stosujemy już wielokropka (zob. np. s. 9 przypis 5, przypis 6). Po prostu piszemy tylko nazwisko autora bez imienia, skrócony tytuł i stronę cytowaną. Takich uwag odnośnie do sposobu skracania tytułów w przypisach jest spora ilość. Można jeszcze zwrócić uwagę na użycie w samym tekście pracy określenia „akcja depolonizacyjna UPA” albo „czystki etniczne” odnośnie do mordów dokonywanych na Polakach przez UPA. Np. w zakończeniu na s. 373 i 374 jest mowa o „depolonizacyjnej akcji UPA” albo „terrorze UPA”. Najwłaściwsze określenie to *ludobójstwo* albo *mordy*. Nie należy bać się tych określeń i kierować się, być może, tzw. poprawnością polityczną. Zrozumiałą jest również rzeczą, że w rozprawie podającej setki szczegółów, dat itd. mogłaby się wkraść jakaś błędna informacja. Są to jednak drobne sprawy. Np. na s. 320 czytamy: „Z pozwolenia na czasowy pobyt

w diecezji zytomierskiej skorzystał ks. Jan Olszański, obecny biskup diecezji kamieniecko-podolskiej”. Już od kilku lat diecezją rządzi inny biskup, a bp Jan Olszański nie żyje. Drobnie potknięcie jest na s.123: „Trwało to tylko trzy miesiące – od lipca do sierpnia 1941 roku” (raczej należało napisać 2 miesiące). Na s. 126 znajdujemy zdanie: „Honorując obsadę Kapituły Kolegiackiej w Olyce, bp Szelażek postąpił inaczej niż w przypadku Kapituły Katedralnej w Łucku” – niezbyt zrozumiały jest tu zwrot „honorując obsadę”. Użyto również błędnego terminu w zdaniu na s. 129: „W czasie wojny ustały uroczystości pontyfikalne celebrowane w kolegiacie przez Kapitułę in gremio”. Przecież uroczystości pontyfikalne celebrowa biskup, a nie ksiądz, czy członkowie kapituł. Natomiast na s. 198 jest wspomniany „ks. Władysław Terlikowski z Kiwerc”. Poprawnie powinno być – ks. Władysław Terlikowski z Kiwerc. Na s. 305 jest mowa o delegatach bp. Szelażka wysłanych do Równego, do siedziby generalnego komisarza Rzeszy: „Delegaci bpa Szelażka zastosowali się do polecenia i złożyli podanie z datą 22 listopada 1944 roku, a 25 tego samego miesiąca w godzinach wieczornych wrócili do Łucka”. Wyraźny błąd w dacie, ponieważ w listopadzie 1944 roku nie było już tam Niemców.

Wszystkie wyżej przykładowo wymienione potknięcia są sprawą drobną i przy nowej edycji rozprawy powinien się tym zająć adiustator. Natomiast można zalecić przemyślenie uwag rzeczowych recenzenta głównie odnośnie do cz. 2, rozdz. 2, par. 4. Jeżeli zwróciliśmy uwagę na pewne nieścisłości, to dlatego że lektura pozycji dr Marii Dębowskiej wciąga w dokładne jej przeczytanie. Szczególnie jest ona ważna dla tego, który zachował w pamięci swoje rodzinne Kresy i zna z autopsji te wydarzenia, a z niektórymi ludźmi opisanymi w pracy zetknął się osobiście. Lektura rozprawy porządkuje w pamięci te dzieje wojenne Kresów i chciałoby się mieć dokładny obraz przeszłości zarówno tragicznej, ale i drogiej Kresowianom. Również warto by do tej pozycji sięgnęli ci, którym droga jest przeszłość Polski i Kościoła katolickiego.

Kończąc recenzję należy stwierdzić, że biorąc do ręki rozprawę dr Marii Dębowskiej mamy do czynienia z dobrym opracowaniem dotyczącym Kościoła łuckiego w latach zawieruchy wojennej. Pracowicie zebrany materiał, olbrzymia ilość udokumentowanych szczegółów, systematyczny wykład całości, umiejscowienie dziejów lokalnych na szerokim tle ówczesnych wydarzeń; to tylko niektóre z walorów książki.